Rocznik II | Kraków, 10 Listopada 1897. | Nr. 21.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Organ ZWIĄZKU LITERACKIEGO w Krakowie.

…ląd wychodzi dwa razy na miesiąc.

…, artykuły, książki, …y przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi: w Krakowie rocznie 6 złr. w. a. — półrocznie 3 złr. — z przesyłką pocztową rocznie 6 złr. 80 ct. — półrocznie 3 złr. 40 ct.
Za granicą: rocznie 16 franków, 12 marek, 6 rubli, z przesyłką 7 rs.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 20 złr. przyjmuje Administracya.

W Poznaniu skład główny w księgarni J. Leitgebra, w Petersburgu w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Floryjańska l. 41. — Administracya: w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

KORNEL UJEJSKI.

Sylwetka literacka.

(Dok.).

Widzieliśmy motywa działalności twórczej Ujejskiego: najszersza i najsilniejsza miłość kraju, jego przyrody, jego ludu, miłość rodziny wreszcie; dalej …oda i jedność, tępienie prywaty, pychy, lenistwa; wreszcie praca ducha i praca rąk wspólna z ludem, który trzeba otoczyć uczuciem braterskiem, unarodowić, umoralnić i oświecać. Wszystkie te motywa znalazły wyraz w utworach lirycznych, a jeżeli niekiedy Ujejski próbował dramatu lub powieści, to w obu tych rodzajach drgało tyle liryzmu, że te próby wyłamania się z więzów natury można uważać za bezskuteczne.

Liryczne te natchnienia czerpały moc swą z trzech źródeł: zrazu w sztucznem, nieco bajronistycznem rozżaleniu, w wyidealizowanych rozpaczach i zwątpieniach; potem w mesyanicznie zabarwionych uczuciach, dla których formę podała liryka hebrajska; nareszcie w przywiązaniu do ludu, w uznaniu potrzeby pracy wspólnej z ludem, posiłkowanej wiarą, podniesieniem ducha, pracy z Bogiem i Jego łaską [1]). Na tej podstawie można o Ujejskim mówić, że był demokratą. O ile mylnem i jednostronnem byłoby mniemanie, że Ujejski rzucał się z szałem naprzód, „w postęp, ruch i na nowe tory“, o tyle też mylnem i jednostronnem jest twierdzenie, jakoby tło jego uczuć stanowiła „tradycya rycerska“ [2]). Wprawdzie i ta tradycya w paru utworach występuje, co jest dowodem, że jej się poeta ani wstydzi ani wypiera, ale o całe niebo różny jest w poglądzie na rycerską przeszłość od Pola lub Krasińskiego. Kiedy Krasiński w imię rozumu, drogą filozoficznej refleksyi dochodzi do wniosku, że „z polską szlachtą polski lud“, Ujejski woła:

„Dwojgiem skrzydeł (anioła miłości) połączyłbym dalekie a blizkie,
Jednem kryjąc dwory białe, drugiem chaty nizkie“.

Jest on tedy zdecydowanym demokratą w najszlachetniejszem znaczeniu: kocha lud, pragnie go podnieść, oświecić, unarodowić, uobyczaić i zbliżyć ku Bogu. Taki był kierunek lirycznych natchnień Ujejskiego. A co się tyczy rodzaju i natężenia dźwięków tej liry, to były one najczęściej smutne i najczęściej wzniosłe. Jeśli przyjmiemy za zasadę, że każdy poeta pozostaje pod wpływem moralnej temperatury wieku, która oddziaływa na utwory sztuki, to nie będziemy się dziwili, iż Ujejski, dziecię początku naszego wieku, na smutną śpiewał nutę. Wszakże Europa wydała Byrona, Heinego, Musseta, Leopardiego i innych, a myśmy mieli więcej zapewne przyczyn do smutków, niż Europa. Ujejski dlatego tak się rozlubował w skargach i melodyach poezyi hebrajskiej, że psalmy tego ludu — to arcydzieła liryki smutnej, jak dzwon pogrzebowy. Od niej także przejął poeta nasz ów patos, ową wzniosłość słowa i myśli, którą, jak gromem raził serca ziomków. Skala jego uczucia zna wprawdzie tony rzewne, tęskne, umie odtwarzać i tajemnicze szepty natury w czerwcowy wieczór, i modlitewny jej nastrój, i gwary ptasząt i marzenia serca dziewiczego, ale nawet ponad tymi obrazami unosi się powiew jakiejś słodkiej melancholii i pośród nich często drży łza skargi niespełnionych rojeń.

A forma Ujejskiego? Każdy liryk musi władać wybornie językiem i olśniewać piękną formą. Ujejskiego język jest bogaty, obfituje w mnogość figur poetycznych i tropów, pełen pięknych porównań, przenośni, synek-

[1]) Ob. wiersz w dniu stuletniej rocznicy i wiersz napisany w 1891 roku.

[2]) Ob. twierdzenie to L. Dębickiego w fejletonach „Czasu“.

doch, metonimu i innych obrazów. Poezya jego jest wysoce muzykalna, a pod tym względem Ujejski należy do mistrzów naszych. W budowie zwrotek widna niezwykła rozmaitość, kunsztowność i wybredność, a w używaniu zwrotek ośmiowierszowych niema zgoła współzawodnika, podobnie, jak Malczewski w układzie zwrotek 16 wierszowych lub Zaleski 5—7 i 9 wierszowych. Mówić o zależności Ujejskiego, czy to od Słowackiego, czy to od Krasińskiego, można tylko z zachowaniem wszelkiej ostrożności, gdyż poeta nasz jest duchem wysoce samodzielnym zarówno w treści, jak formie. Ślady romantyzmu naszego, obok śladów Kochanowskiego znać w nim, ale i treść i formę przetapiał w głębi swego ducha i tworzył odlew nowy, wedle potrzeb narodu, który nad życie własne ukochał. Uczucie swe streszcza doskonale we wierszu: „kiedyś — konając“.

„Dla żyć mających przeszła już noc krótka,
Tam po obozach brzmi ranna pobudka...
Z pługami ciągną wieśniacy na niwy...
Narodzie mój, bądź szczęśliwy!“—

Szlachetne to było i wielkie serce.

Antoni Mazanowski.

Dr. M. Zdziechowski o Byronie i Bajronizmie.

(Ciąg dalszy).

Vigny, Musset, Lenau i Heine przez walkę z rozpaczą i bezskuteczność swych usiłowań rozwiązania zagadki życia, stali się poprzednikami i zwiastunami pesymizmu, którego najwybitniejszym przedstawicielem jest Leopardi. Cechą jego zasadniczą jest podmiotowość, doprowadzona do ostateczności. Pod tym względem poeta włoski przewyższa Byrona, który był o tyle tylko podmiotowym, o ile dawał wyraz swym własnym dążnościom i pragnieniom, kładąc jednak na ich czele współczucie dla cierpień ludzkich i żądzę sprawiedliwości. Leopardi natomiast, zajęty sobą samym, patrzy obojętnie na sprawy swego kraju, a tem więcej na cierpienia i dążenia ludzkości. Umysł jego badawczy i teoretyczny skłaniał się naprzód do pracy naukowej: wśród autorów greckich i rzymskich, oddalał się od świata rzeczywistego; im poświęcił zapał swej młodości i więcej go nęciła sława sumiennego uczonego, erudyty, niż poety. Praca wycieńczyła jego organizm, a pod wpływem dolegliwości fizycznych i smutnych warunków życia domowego, doszedł do rozpaczliwego stanu duszy. Pierwsze jego poezye nie z formy i nie z treści, ale z nastroju przypominają Byrona, choć nie był naśladowcą ani wielbicielem poety angielskiego. Jak Byron, wzywa on do walki w imię ideałów, czyli, mówiąc jego językiem, w imię złudzeń, dających ludziom szczęście. Miłość ojczyzny wydawała mu się złudzeniem najszlachetniejszem, ale uczucie to wypowiadał nie z siebie, lecz pod wpływem Giordaniego. Pożegnawszy się z tem „złudzeniem“ tak, jak się przedtem pożegnał z uczuciami religijnemi, szukał ulgi dla swego smutku w marzeniach o śmierci i miłości, którą jednak również uważał za złudzenie. Ta filozofia krótko trwała w umyśle poety; przerzucił się do rozumowań i badań nad ustrojem świata, aby na jego znajomości oprzeć filozofię życia. I tu jednak doszedł do tegoż samego pesymizmu, do przekonania, że śmierć jest jedynym celem bytu, że walka ze złem do niczego nie prowadzi, że pociechę przynieść może jedynie śmierć, albo ciche marzenie. Tęsknota do śmierci wzrastała wszakże coraz bardziej w poecie, równocześnie z coraz słabnącą myślą o rozkoszy złudzeń i marzeń. Z tego nowego nastroju wyłoniła się myśl o braterstwie miłości i śmierci. Miłość prowadzi do bólów i cierpień; wpływa też na nas dobroczynnie, bo, przekonawszy się, że ból a życie to jedno, odwracamy się od życia i znajdujemy pociechę i ukojenie w tęsknocie do śmierci. W hymnie „Il Pensiero dominante“ występuje najwyraźniej owa myśl o nierozdzielnym związku miłości i śmierci, owa idea rozkoszy konania, *gentilezza del morir*. Swoją charakterystykę Leopardiego kończy dr. Zdziechowski uwagą, iż kierunkowi jego poezyi odpowiada lepiej wyraz „budyzm“ niż pesymizm. Bezwiednie stał się budystą, gdyż przyswoił sobie zasadnicze dogmaty tej nauki. Występują u niego, jak w budyzmie: tożsamość życia i bólu, żądza życia jako źródło bólu i zabicie tej żądzy jako droga do wyzwolenia się zpod jego jarzma.

Na charakterystyce Leopardiego kończą się właściwie studya dra Zdziechowskiego nad bajronizmem w Europie zachodniej. Ale doprowadziwszy te odwieczne prądy myśli ludzkiej, które znalazły swe odbicie w poezyi wieku naszego, do pesymistycznej nauki o tożsamości życia i bólu, dodaje autor osobny ustęp treści religijno-filozoficznej, będący streszczeniem myśli, które nasunęły mu się, kiedy spojrzał wstecz na przebytą drogę badań. W ustępie tym, noszącym tytuł „Nirwana“, zastanawia się autor nad znaczeniem pesymizmu w czasach dzisiejszych, nad jego początkami i przyszłością.

Nauka Buddy pierwsza głosiła o tożsamości życia i bólu. Owoce swoich rozmyślań streszczał Budda w nauce o czterech prawdach, wiodących do zbawienia: o cierpieniu, o źródle cierpienia, o zabiciu cierpienia i o drodze, wiodącej do zabicia cierpienia. Końcem cierpienia jest zabicie woli życia, wyzwolenie się od wszystkiego, co nas ku sobie ciągnie i przykuwa, znicestwienie żądz, zgaśnięcie dla świata i w świecie — Nirwana. W dzisiejszej nauce kościelnej są pojęcia pokrewne tęsknotom nirwanicznym — wszak codziennie modlimy się: wieczne odpoczywanie...

Mówiąc o Leopardim, zaznaczył już autor, iż poeta zakończył bezwiednie buddyzmem. Był on tylko u niego przeczuciem, za to u Schopenhauera stał się przekonaniem ściśle wyrozumowanem i opartem na mocnych podstawach. Ale szlachetny duch buddyjski, przesadzony przez filozofa niemieckiego na grunt europejski, zepsuty został przez jego następców: najwybitniejszy z nich, Hartmann, skończył na uwielbieniu siły przed prawem.

Pojęcie tożsamości życia i cierpienia wydało się nam czemś dzikiem i całkiem nowem. Europejczyk ze strefy umiarkowanej lub chłodnej, zmuszony do ciężkiej walki dla zapewnienia sobie bytu, znajdujący nieraz w pragnieniach swych źródło rozkoszy, nie mógł pojąć filozofii, wyrosłej na gruncie indyjskim, wśród obrazów wspaniałej przyrody, gdzie człowiek, palony promieniami słońca i zdenerwowany jego blaskiem, był skłonny zarówno do gwałtownych uniesień, jak do zniechęcenia do życia. Pesymizm więc był niemożliwy w Europie, w której walczyły z sobą sensualizm i spirytualizm [1]), lub, jak chcą inni: humanizm i chrześciaństwo. Już grecy nie szukali poza ziemią celu istnienia ludzkości; posiadali zbyt gorące czucie i żądzę życia, aby marzyć o zaspokojeniu swych pragnień poza grobem. Byli jednak wyższymi od humanistów epoki chrześciańskiej, bo wierzyli w świat bogów i w swoją od nich zawisłość, a chcąc tę wiarę pogodzić z istnieniem złego, czcili majestat cierpienia. O znikomościach uciech ziemi głosili późniejsi filozofowie, nawołując do skupienia siły ducha, ku osiągnięciu wiekuistej szczęśliwości. Ideały więc pogaństwa chyliły się ku upadkowi, aż wreszcie ustąpiły przed nauką chrześciańską, która każdej jednostce pozwalała zdobyć szczęśliwość zagrobową, jako jedyny godny cel człowieka.

Kościół stał się czynnikiem przodującym w życiu ludzkości; ogarniał całość bytu i po drodze walk i zwycięztw nad ciałem i nad grzechem prowadził do nieba, aby ztamtąd nieść pomoc braciom, walczącym na ziemi i cierpiącym w czyśćcu. Ale żądza używania, czyniąca ludzi wrogami siebie, potęga grzechu, ułomność samych sług Kościoła, stanowiły przeszkodę do wcielenia głoszonych ideałów. Nawet sternicy łodzi Piotrowej miewali chwile zwątpienia. Dzielnymi natomiast propagatorami ideałów chrześciańskich byli założyciele zakonów ascetycznych. Kwiat życia Kościoła rósł w sercach świętych, u podnóża ołtarzy, w ciszy klasztorów. Pojawiły się usiłowania do poprawienia społeczności ludzkiej przez wewnętrzne odrodzenie dusz i mistyczny ich stosunek z niebem, bez pośrednictwa namiestnika Chrystusowego. Dążenia te były blizkie usiłowaniom ku zburzeniu Kościoła, popartym powiewem wolnomyślności świata pogańskiego, który zaczęto z gruzów odkopywać. Wprawdzie Luter i inni reformatorowie, odrzucając Kościół, nie wyrzekali się jeszcze Ewangelii, ale niezadługo potem śmiech Voltaire'a zachwiał gmachem chrześciaństwa. Ale jednocześnie z ujrzeniem upragnionej wolności, którą krępował Kościół, dusze głębsze i szlachetniejsze dostrzegły obniżenie moralnego poziomu ludzi. Więc pytano się, czy rzeczywiście pożyteczną i żywotną była cywilizacya? Rousseau, nadający temu pytaniu jaskrawy wyraz, nawoływał do powrotu do Boga i do natury, do pierwotnego stanu. Kiedy rewolucya przemieniła jego ideały w błoto i zgniliznę, bóle wieku skupiały się w sercu Byrona; wszakże choć gardził ludzkością, nie chciał jej uznać za wieczną niewolnicę żądz samolubnych. Dopiero Leopardi dążył do poznania choroby ludzkości i szukania lekarstwa na uśmierzenie jej bólów. Negacya Schopenhauera otwierała podwoje buddyzmowi, ale filozof niemiecki, lubo zgodny z Buddą co do stanowiska, punktu wyjścia i wyników, był niższym od niego pod względem nastroju ducha. Budda miał litość dla cierpiących, Schopenhauer nienawidził ludzkości. Dlatego to wyznawcy Schopenhauera albo uznawali złe za niezwyciężone i jak Hartmann uśmiercali buddyzm, albo wybierali drogę walki ze złem. Żądza tej walki, oparta na zrozumieniu przewrotnych popędów natury ludzkiej, a ztąd na poczuciu własnej bezsilności, prowadziła napowrót do Boga. Tak więc głos pesymizmu stał się zapowiedzią odrodzenia spirytualistycznych tęsknień ludzkości. Przez Nirwanę... do Chrystusa.

Buddyzm, odbity w filozofii Schopenhauera, choć nie uznał Boga, zbliżył się do wiary naszej w głoszonej ludziom nauce moralnej. Uczony biskup Bigandet przyznawał, że wszystkie niemal prawdy moralne, których uczy Ewangelia, znajdują się w pismach buddyjskich i, że szczegóły życia Buddy przypominają okoliczności, tyczące się życia Zbawiciela. Dr. Zdziechowski robi krok dalej i dowodzi, że buddyzm od początku swego istnienia siłą rzeczy, siłą popędu, właściwego naturze ludzkiej, kłonił się do uznania Najwyższej istoty.

„Zatęskni też ludzkość do zapomnianej wiary ojców i, wróciwszy na łono Kościoła, znajdzie w nim nietylko owe zasoby do pokrzepienia w sobie ducha litości, ofiary i wyzwolenia, któremi i Budda umiał uczniów swoich obdarzyć, ale nadto światłość Pana i prawdę Jego, o które u podnóża ołtarzy we wstępie do codziennej a świętej ofiary modli się Kościół, bo od „uciśnienia nieprzyjaciela“, od urągań materyi, co są „jako rany w kościech“, wyprowadzają one na „górę świętą do przybytku Pana“ — są ostatnie słowa „Nirwany“ i zarazem pierwszego tomu dzieła dra Zdziechowskiego.

Autor w wydanej przed kilku laty rozprawie o mesyanistach i słowianofilach uznawał za ideał krytyki połączenie Taine'a z Brandesem, to jest zachowa-

[1]) Musimy zaznaczyć, że dr. Z. przyjmuje w swej pracy cousinowską klasyfikacyę systemów filozoficznych, zastępując idealizm przez spirytualizm.

nie przepisów Taine'a w literackich badaniach, osnutych na brandesowskiem tle pokrewnych dążeń wśród rozmaitych narodów. Pragnął, jednem słowem, dążyć do przeobrażenia krytyki literackiej w porównawczą psychologię narodów. Żył wówczas, jak się sam przyznaje, w pozytywno-buckle'owskiej atmosferze, przesiąkłej wyłączną czcią dla nauki. Zapomniał, że każdy pisarz ma jeszcze i moralne posłannictwo. Po „górnej“ młodości nadszedł „wiek męzki“, a z nim przeświadczenie, że „lepiej pióro złamać, niż, pisząc, nie silić się do skierowania myśli ludzkich ku dobru“. Ten też ideał przyświecał drowi Zdziechowskiemu przy pisaniu dzieła o Byronie i bajronizmie. Sądził, iż należy mu w szczupłym zakresie krytyki być jednym z tych pracowników, co starają się w miarę sił swoich przyczynić się do odrodzenia idealizmu, uznającego Boga i Boskie przeznaczenia duszy, wbrew filozofii, oddającej pokłon materyi i zasadzie siły przed prawem.

I rzeczywiście idealizm wieje z całego I. tomu dra Zdziechowskiego, kończącego się głęboko odczutą i zrozumianą nadzieją, że ludzkość powróci na łono Kościoła, że wstąpi „na górę świętą, do przybytku Pana“.

Idealizm ten łączy się z optymizmem, z wiarą w niewyczerpane zasoby dobra duszy ludzkiej. Dla każdego z poetów, których charakterystykę i dążności autor podaje, ma on szczere współczucie, powiedzielibyśmy nawet, że w każdym z nich, może z wyjątkiem jednego Heinego, kocha się po kolei. Z życia ich wyjmuje najczęściej te szczegóły, które świadczą o pięknie ich duszy, usprawiedliwia ich błędy okolicznościami, ciężką walką, chorobą, przykrościami domowemi, chwilowym upadkiem sił ciała i ducha. Każdym z nich przejmuje się do głębi, odczuwa ich bóle i radości, jest dla każdego z nich poniekąd ową Teresą Guiccioli, co tak idealnie określała żądze Byrona. To też ze wszystkich tych, co pisali o Byronie, jej zdanie uważa za najtrafniejsze. Nawet i dla Heinego, tego cynika, oskarżonego o najwstrętniejsze zbrodnie przeciw własnemu krajowi, ma dr. Zdziechowski pewien rodzaj współczucia, połączonego z żalem do niego, że był takim, a nie innym. Nie zaprzecza, iż Heine był cynikiem, ale tłómaczy, „iż mistrz ironii, nie wierzący w stałość uczuć, musiał z natury rzeczy niejednokrotnie wpadać w ton swawolny“. Nihilistyczne jego wybryki usprawiedliwia poniekąd tem, że zbyt trzeźwem okiem sądził rzeczy i ludzi, a, „nie znajdując wkoło siebie nic, o coby się mógł z zadowoleniem wewnętrznem uczepić, pocieszał siebie najzjadliwszem wyśmiewaniem i zohydzaniem wszystkich“. Podziwia jego moc ducha, podczas ciągłych a straszliwych cierpień cielesnych, nazywa go „nieustraszonym przeciwnikiem łapczywego na cudze dobro i cudze prawa szowinizmu“.

Optymista jednak nie zapomina, że jest krytykiem i ztąd umiejętnie wprowadza nas dr. Z. w tajniki twórczości artystycznej Byrona, jego współzawodników i następców. Gruntowna znajomość odnośnej literatury, życia i dzieł znakomitych poetów, których charakterystyka jest przedmiotem I tomu dzieła dra Zdziechowskiego, pozwola mu uwypuklić ich postacie, zwrócić uwagę na kulminacyjne punkty ich nastroju. A nie łatwa to rzecz, objąwszy ogrom materyałów, streścić je zwięźle, ale tak, aby nic nie uronić z tego, co może posłużyć do plastycznego przedstawienia obrazu żądz i natchnień wielkich mistrzów słowa, a co większa, aby nie stracić w tej masie szczegółów nici przewodniej. Ta nić przewodnia, zręcznie przeprowadzona w całej książce, łącząc z sobą pokrewne duchy i umysły, splata je w jeden łańcuch, którego są ogniwami. Czytający w każdym z nich widzi *ciąg dalszy*, patrzy na przebieg szeregu ewolucyj, którego początkiem były idee Rousseau, a których końcem na dzisiaj jest powrót do budaistycznej nauki o tożsamości życia i bólu, prowadzącej do podnóża ołtarzy.

(C. d. n.) *K. Bartoszewicz.*

Przegląd Przeglądów.

I. »Iris« Mickiewicza.

P. Teodor Wierzbowski pomieścił w *Kuryerze Warszawskim* w nrze 272—275 „epizod z literacko-dziennikarskich przedsięwzięć Adama Mickiewicza“. W jednym ze swoich listów z r. 1827 wspominał poeta, że myśli wydawać w Moskwie peryodyczne pismo polskie. W liście Malinowskiego do Lelewela z d. 9 stycznia 1828 r. czytamy, że poeta przyjechał do Petersburga starać się o pozwolenie wydawania w Moskwie pisma „Iris“, ale minister nie udzielił pozwolenia. P. Wierzbowski dotarł do rosyjskich archiwów i dał nam historyę tego ciekawego epizodu.

Mamy naprzód podanie Mickiewicza do komitetu cenzury, w którym zawiadamia ją o zamiarze wydawnictwa pisma w języku polskim „Iris“, przedkłada plan tego wydawnictwa, a stosownie do przepisów „pragnąc uzyskać prawa do tytułu wydawcy“ oświadcza, że był nauczycielem w Kownie, obecnie pozostaje na służbie w kancelaryi moskiewskiego wojennego jenerał-gubernatora, co popiera załączonemi dokumentami. Jako swego zastępcę w razie choroby lub wyjazdu wymienia poeta Franciszka Malewskiego „urzędnika 9-ej klasy“, który też złożył na końcu podania stosowne oświadczenie.

Wspomniany program dołączony został w dwóch redakcyach, polskiej i rosyjskiej, pisanych własnoręcznie przez poetę. Polski autograf rozpoczyna się stwierdzeniem, że wobec wzrostu oświaty w prowincyach polsko-rosyjskich „jedno tylko naukowe pismo peryody-

czne dla gubernij polsko-rosyjskich w Wilnie ogłaszane [1]) nie może zaspokoić potrzeb powiększonej czytającej publiczności, ani podołać tej liczbie i rozmaitości, w jakiej się prace uczone ukazują". Mickiewicz więc chce wydawać pismo głównie dla tych prowincyj. „Moskwa — pisze — będąca jedną ze znakomitych stolic europejskich, mieszcząca w sobie Uniwersytet i wiele towarzystw uczonych, utrzymująca ciągłe uczone związki z zagranicznemi naukowemi zakładami, licząca w sobie zamożne biblioteki i księgarnie, jest miejscem, na którem przedsięwzięcie naukowego dziennika pomyślnie dokonane być może. Przy tylu ułatwionych pomocach Redaktor będzie w stanie utrzymać czytelników swoich na równi z ogólnym postępem oświecenia, już to ogłaszając niezwłocznie ważniejsze wynalazki w umiejętnościach i kunsztach, już to dając poznać prace obce, które na dalszy kierunek sztuk i nauk znakomity wpływ wywrą i literaturę swoich narodów prawdziwie zbogacą".

Co więcej, dziennik polski wychodzący w Moskwie nie może zostać obojętnym wobec rosyjskiej literatury i nauki, będzie prostował opaczne pojęcia, wpłynie na podanie sobie „przyjaznej dłoni" przez dwie literatury. „Redakcya przyszłego dziennika w Moskwie, przy zapewnionej sobie pomocy rosyjskich uczonych, przy łatwości nabywania książek i pism peryodycznych rosyjskich, starałaby się dawać poznać celniejsze dzieła, w tym języku ogłaszane, i tym sposobem przyciągnąć ku nim uwagę polskich czytelników, kiedy tymczasem mogłaby się słusznie spodziewać, że zjawienie się polskiego dziennika w Moskwie zachęciłoby Rosyan do poznawania polskiej literatury. Nadto, gdy troskliwość Rządu otworzyła teraz w wydawanych kilku pismach peryodycznych źródła dokładnych wiadomości o wzroście w Państwie przemysłu i handlu, Redakcya nie zaniedbałaby z nich korzystać i o tych ważnych pomyślności krajowej źródłach pożyteczne i wiarygodne doniesienia ogłaszać". Pismo miało się składać z trzech działów: *a)* literatury i sztuk pięknych, ze stałym poddziałem literatury starożytnej greckiej i łacińskiej; *b)* nauk historyczno-politycznych z zupełnem wykluczeniem bieżącej polityki; *c)* doniesień i wiadomości. Kończy program zawiadomienie, że „dziennik nosić będzie tytuł: «*Iris, dziennik poświęcony umiejętnościom i literaturze*; wychodzić zaś będzie raz na miesiąc w poszytach od 5—7 arkuszy".

Rosyjska redakcya programu była, jak zapewnia T. Wierzbowski, lichym przekładem polskiej, z dodaniem tylko tytułów pism zagranicznych, z których czerpane być miały wiadomości do trzeciego działu pisma. W Moskwie formalności zostały prędko załatwione. Na zapytanie prezesa cenzury ks. Meszczerskiego, jenerał-gubernator ks. Dymitr Golicyn udzielił pozwolenia proszącym i nadesłał ich stan służby. Kurator okręgu naukowego jenerał-major Pisarew dał przychylną opinią, poczem papiery odeszły do ministerstwa oświaty. Przejrzał je naprzód główny komitet cenzury i streścił je dla ministra oświaty, kończąc wnioskiem, że skoro dziennik ma być wydawany gwoli pożytkowi i zbliżeniu się literatury polskiej i rosyjskiej i skoro aprobatę swoją dali moskiewski komitet cenzury i kurator moskiewskiego okręgu naukowego, to można wydać odpowiednie pozwolenie Mickiewiczowi, „który zjednał sobie wielką popularność swojemi poetycznemi utworami". Ale w archiwum ministeryum oświaty leżały dokumenty tyczące się filaretów, a między nimi raport Nowosilcowa, zakończony propozycyami co do ukarania podsądnych, które też uzyskały zatwierdzenie. Konfrontacya papierów Mickiewicza i Malewskiego z temi dokumentami wywołała notatę dyrektora departamentu Gajewskago, który wykazawszy genezę stowarzyszeń studenckich w Wilnie i cele ich, a następnie rezultat śledztwa i wyrok, skazujący dziesięciu filomatów na rządową służbę w bardziej oddalonych guberniach, zaznaczył, że Mickiewicz wysłany był najprzód na nauczyciela gimnazyum Richelieu'go w Odessie, a potem z Najwyższego rozkazu i stosownie do własnego życzenia w końcu roku 1825-go przeniesiony został do biura moskiewskiego jenerał-gubernatora i że „od tego czasu ministeryum oświaty nie posiada o nim żadnej wiadomości".

Wszystkie papiery dano do opinii towarzyszowi ministra. „Był nim, pisze p. Wierzbowski, naonczas Dymitr, syn Mikołaja Błudow (w roku 1842-im zaszczycony tytułem hrabiego), wybitna osobistość panowania cesarza Mikołaja I-go. Miał on za sobą z czasów niedawnej młodości literackie tradycye; wszechstronnie wykształcony i bardzo inteligentny, przed rokiem 1820 brał żywy udział w ówczesnym ruchu umysłowym, szczególniej w tem kółku, które się grupowało około Karamzina i Żukowskiego i które, pod duchowem przewodnictwem tych znakomitości, bronią ironii walczyło i przemódz chciało przekonania i poglądy skrajne dawnej szkoły literackiej, reprezentowanej przez Aleksandra Szyszkowa; był on nawet sekretarzem „Arzamasu", nie mającego ustawy, ale wspólnością zapatrywań i tendencyj ściślej zawiązanego kółka inteligentnych ludzi i literatów, wśród którego gdy powstała myśl wydawania specyalnego organu, Błudow czynnie zamyślał wystąpić na polu dziennikarsko-literackiem, albowiem dla projektowanego czasopisma napisał rozprawę o przysłowiach ruskich. Od roku 1817-go, gdy Błudowa wysłano do ambasad w Stockholmie i w Londynie, zrywać się zaczęły jego literackie stosunki, chociaż wówczas w części hołdował jeszcze dawnym popędom, albowiem bardzo interesował się prądami i kierunkami, ujawniającemi się w angielskiem i amerykańskiem dziennikarstwie, lecz wkrótce i te oddane zostały zapomnieniu; dyplomata i mąż stanu wziął górę nad literatem,

[1]) *Dziennik Wileński.*

reprezentującym nowe prądy. Czasy zresztą nastąpiły zupełnie inne. Więc też, gdy mu przesłano do zbadania i opinii sprawę Mickiewicza, swoje zdanie o niej wypowiedział w następujących słowach:

„Ponieważ nie byłem członkiem Komitetu, który badał sprawę o tajnych stowarzyszeniach w Uniwersytecie Wileńskim, więc nie mogę mieć zdania o tem, o ile pp. Mickiewicz i Malewski mogli być winni i mogą być podejrzanymi, a zatem nie do mnie należy i sąd o tem, czy zasługiwać będą na zaufanie jako dziennikarze. Zauważę tylko, że jeżeli Rząd uznał za potrzebne zabronić im mieszkać i pozostawać na służbie w Polsce, to zapewne wskutek tych samych przyczyn tenże Rząd nie pozwoli im wywierać wpływu na umysły w Polsce za pośrednictwem dziennika. Zresztą, powtarzam jeszcze raz, że nie znając przebiegu śledztwa wileńskiego, nie mogę mieć w tej kwestyi pewnego zdania“.

Tego rodzaju opinia ubiła sprawę odrazu: minister polecił odpisać kuratorowi moskiewskiego okręgu, że skoro rząd „zabronił byłym filomatom mieszkać i pozostać na służbie w polskich guberniach, więc ja sam przez się nie mogę dać pozwolenia pp. Mickiewiczowi i Malewskiemu na wydawanie czasopisma w języku polskim; nie uważam zaś za stosowne i nie widzę żadnej poważnej przyczyny po temu, ażeby powyższą sprawę przedstawiać do Najwyższej decyzyi“.

Zwrócono więc Mickiewiczowi papiery, na co wystawił kwit w słowach: „dwa dyplomy odebrałem 12-ej klasy Adam Mickiewicz“.

Co przyznać należy władzom to pośpiech w załatwieniu sprawy. Podanie Mickiewicza wniesione zostało w Moskwie w pierwszych dniach list. 1827 r., przeszło wszelkie instancye moskiewskie i petersburskie, a już w końcu grudnia wiedział Mickiewicz o nieprzychylnej decyzyi. A kolei wówczas pomiędzy Moskwą a Petersburgiem nie było, a o telegrafach jeszcze nie słyszano!

II. »Excelsior« Orzeszkowej.

W numerze poprzednim naszego *Przeglądu* podaliśmy obszerny wyjątek z artykułu Aleksandra Świętochowskiego pt. „Obywatele w literaturze“. Jednocześnie w tej samej poniekąd sprawie zabrała głos Orzeszkowa w *Tygodniku Illustrowanym* (nra 40—41).

Oto przez tłum przeciska się pisarz utalentowany i sławny. Ale talent i sława to blask — co się kryje „pod płaszczem utkanym z blasku?“ zkąd poznać, czy dusza tego człowieka jest energiczniejsza i piękniejsza niż inne? Pewności dostarczyć może tylko wiadomość jak człowiek ten żyć i czynić p r a g n i e, a nie jak żyje i czyni... „Gdyby podobna było, mówi Orzeszkowa, przenikać ludzkie wnętrza, należałoby sądzić człowieka więcej wedle tego, czego pragnie i ku czemu dąży, niż wedle tego, co urzeczywistnia i dosięga... Chciałbym wiedzieć (mówi jeden z interlokutorów, bo rzecz jest trzymana w formie dyalogu), jakie pobudki słynnego pisarza tego dźwigają codziennie ze snu i jakie westchnienia pierś jego podnoszą, gdy oczy zamyka do snu? Bo zważ tylko rozmaitość ogromną pobudek, z któremi ludzie dni rozpoczynają, i żalów, z któremi je kończą! Mogą być pomiędzy niemi złe, dobre, samolubne, ofiarne, błahe, ważne, czyste, występne, bohaterskie i zbrodnicze. Chciałbym wiedzieć: czego mianowicie twórca ten od dnia rozpoczynającego się pożąda i co kończącemu się wyrzuca? Jaką pobudkę gra mu serce z rana i jaką elegię śpiewa wieczorem? Jakim jest główny motyw jego życia, nie tego życia, które widzimy wszyscy, ale tego, które zna on sam jeden? Z jakiego jeziora, głęboko i tajemniczo tkwiącego mu w mózgu, w sercu, w nerwach, jak strumyki z macierzystego gruntu, wypływają te pieśni, w których blasku przebywa on całe życie, jak salę maskaradową, olśniewający, a nieznany?“

Fakty i czyny są bardzo ważne, lecz należy człowieka sądzić mniej wedle czynów, niż wedle zamiarów. „Błąd — rzecz powszechna; płatek śniegu, dotknąwszy ziemi, staje się szarym. Niepokalaność bywa często jednoznacznikiem niedołęstwa, a wyraz, siła — powinienby w mowie ludzkiej rymować z wyrazami: burza i walka. Gdy wicher dmie gwałtownie, zachwiać się łatwo; gdzie stal błyska, tam mogą być zwycięstwa, lecz mogą być i upadki. Z góry więc wiem, że ten człowiek, posiadający siłę, która okryła go blaskiem, błądził; może być nawet, że błądził więcej od innych, bo jest głębszym i więcej wrzącym od innych, zbiornikiem wrażeń, wzruszeń, marzeń, tęsknot i pożądań. Ale idzie mi o to: co w życiu jego jest regułą, a co trafem? Jakiem jest tło, na które padają w nim plamy błędów? I co na te plamy spływa: lekceważący uśmiech, czy smutek i wstyd? Czy błąd jest mu kwiatem mile pachnącym, albo robakiem przewiercającym serce? regułą, otrzymującą absolucyę w imię zysku, czy momentem, noszącym imię nieszczęścia, a przynajmniej goryczy, zatruwającej rozkosz i zysk? Słowem, wiedząc, że na szali jednej złożył on daninę swojej naturze ludzkiej i jeszcze swojej naturze wyjątkowej, chcę wiedzieć, co się znajduje na szali drugiej?“...

Na tej drugiej szali powinno być dobro. Wiemy już wszyscy, że znajduje się tam piękno, ale „wtedy ono prowadzi do wniebowzięć i do zmartwychwstań gdy wschody buduje ku dobru... Chciałbym wiedzieć, czy w piersi i mózgu tego człowieka... płonie słońce miłości dla tego co prawdziwe, sprawiedliwe, niewinne a zgnębione, cierpiące a wzywające ratunku... Czy tęskni w nim nieziszczone lecz wieczne upragnienie nieskazitelnej czystości? Czy rozlegają się w nim gromy gniewów świętych, bo zrywających się do obrony rzeczy wielkich? Czy jak miecze w niebie poświęcane przeszywają go bóle i trwogi o to, co nie jego własne...“

Na uwagę interlokutora: „pisze dobrze to dosyć, o resztę nie dbam“ — odpowiada pierwszy a właściwie Orzeszkowa: „Lekceważące pomijanie duszy człowieka, przed którego talentem i sławą składasz głębokie ukłony, jego przerabia na fetysza, ciebie na bałwochwalcę... Dawać komuś z góry rozgrzeszenie za zło, byleby tylko jakąś specyalną rzecz czynił dobrze, znaczy to krzywdzić go w tem, co dla niego najdroższe. Cieszysz się, jeżeli szewc, wybornie robiący buty, okaże się równie wybornym człowiekiem. Stawiasz więc niżej mózg, snujący myśl, od ręki, wyciągającej dratwę. Dlaczegoż tak ubliżasz przedmiotowi swoich hołdów? To jedno; a drugie, że człowiek nie jest zbiorem gratów, bez ładu na kupę rzuconych, i z których każdy sterczy z osobna, lecz organizmem, w którym czynność jednego z organów wpływa na czynności innych, ściśle z sobą spojonych. Umysł! charakter! wyobraźnia! serce! Kto doświadczył, jaką falę myśli rzuca do głowy silne uderzenie serca, jak trwoga i troska o przedmiot ukochania budzi i zaostrza zdolność do spostrzeżeń, jak żądza czystych wyżyn przypina skrzydła wyobraźni, jak szlachetne ambicye i silne postanowienia wołają do zemdlonych, zmęczonych, spragnionych uśnięcia na różach: „Pozostań! wytrwaj! poświęć! znieś!“ — kto wszystkiego tego w drobnej chociażby mierze doświadczył, ten wie, że twórczość umysłowa, potężna i czysta, nie może istnieć obok uczuć i zamiarów lichych i brudnych...“

Prawda, że „świat znał nicponiów, którzy pisali bardzo zabawnie i tęgich nawet łotrów, po których zostały dzieła genialne... ale przypatrz się im uważnie, odkryjesz Achilesowe pięty, które w nich przeszły z istoty ich autorów... Komedyopisarze i romansopisarze noweliści, humoryści, bawili i rozśmieszali ludzi, ale w jakże różny sposób“. Tu charakteryzuje krótko Orzeszkowa Arystofanesa, Petroniusza, Boccaccia, Swifta, Moliera i t. d. „Uważaj tylko i zapamiętaj sobie, że jednak ani Petroniusza i Paul de Kocka, ani tembardziej wielkiego pod niektórymi względami Boccaccia, nie skazuję na stos lub szubienicę i djabłu w posiadanie oddać nie chcę, za nic nawet nie chcę, bo każdy z nich w umysłowej ekonomice ludzkości stanowi jakąś cyfrę, sumę ogólnych jej nabytków o jakieś ziarno pomnaża, coś przedstawia, o czemś świadczy, ten i ów przebłysk prawdy i piękna, choćby drobny, na świat rzuca. Więc nie o palenie na stosach, ani odmawianie wszelkiej wartości i zasługi iść tu może, lecz o ustanowienie różnicy, o stopnie tej drabiny, na której różni na różnych wysokościach stoją“...

Ileż strat i szkód zrządzono twórczości umysłowej przez zaniedbywanie czystości i podniosłości moralnej... Chcąc się przypatrzyć przepysznym gwiazdom twórczości Zoli, trzeba po kolana stanąć w błocie. „Przypuszczam w istocie moralnej Zoli innego jakiegoś demona, niemniej upartego i potężnego, jak demon pieniężnej chciwości, a nawet istnienia tego demona pewny jestem. Przedarł się on do istoty moralnej nowożytnego pisarza przez szereg wieków i pokoleń od trubadurów, Rabelais'go, Le Sage'a i całej plejady swawolników z końca zeszłego stulecia. Jestto demon galijski: w inną postać przedzierzgnięty, syczał on w ustach Woltera i fosforycznym blaskiem świecił w pięknych oczach George-Sand'a; potężny w Balzaku, stygmatem swym dotknął Flaubert'a, aż w pełne posiadanie swe, szczery, niczem niezamaskowany, przez nic nie równoważony, objął Zolę...“

Byli jednak tacy, którzy plemiennemu demonowi nie ulegli. Zapewne, że wpływała na to różnica epok, w których tworzyli, ale przyznając to, „znowu stajemy u źródliska, w którem są serce, wola, większa lub mniejsza moc nad plemiennym demonem... Więcej może od innych duch twórczy potrzebuje przebaczenia od ludzi i Boga. Bogatszy, — łatwiej stać się może marnotrawcą, gorętszy, — naglej u ognia pokus kipi, czulszy na wszelkie powiewy, — liczniejsze struny im poddaje, lecz jeżeli nie może osiągnąć świętości, trzeba, aby jej pragnął, aby mu błędy jego nie były miłe, aby pobudki jego życia grały coraz wyżej i wznosiły go w sfery uczuć i myśli coraz wyższe, aby sam dla siebie nie był wszystkiem, lecz osobę swoją, zawsze malutką, choć tytuł wielkiej noszącą, wiązał silnie z jakąś całością niezmiernie większą, z narodem, ludzkością, ideą i usiłował jak najpotężniej roztoczyć skrzydła, aby je z sobą unieść jak najwyżej. Wówczas w natchnieniach jego, jak w morzu rozległem lub potoku wartkim, odbiją się widnokręgi szerokie, krajobrazy rozliczne, dramaty przejmujące, liry szalone pieśniami czarującemi; wówczas, siła uczuć krzesać w nim będzie siłę słowa, a z większości myśli powstanie jej trwałość“...

Następuje wyborny ustęp o „staroświecczyźnie“ i „modernistach“ — opuszczamy jednak tę gryzącą satyrę, aby nie przedłużać naszego streszczenia. Przytaczamy tylko końcową o modernistach uwagę: „Jeżeli być modernistą znaczy: poznawać i szanować zdobycze umysłowe czasów najnowszych, rozumieć prądy uczuć i myśli, przebiegające społeczeństwa nowożytne, to bardzo dobrze; takiego modernizmu wymagać należy od każdego umysłu wykształconego, od umysłu twórczego także, i może najbardziej. Lecz jeżeli przez modernizm rozumieć ci każą usunięcie z pod stóp ludzkości podstaw duchowych, zdziwaczenie umysłu, zdziczenie obyczajów, histeryę smaku; jeżeli ci powiedzą, że modernizm, to uwielbienie dla tego, co schlebia zmysłom, a pogardzanie tem, co pokrzepia duszę; jeżeli jako modernizm wskażą ci u pisarza kult najniższych instynktów i rozlewanie przed oczyma ludzkiemi nieścignionych wzrokiem rynsztoków, — śmiej się z tego, że to modernizm, bo rzeczy te znanemi były wszystkim czasom, a naprawdę i bez językowego szarlatańswa nazywają się — rozpustą“.

W końcu Orzeszkowa zaznacza istniejące dziś silne parcie ku temu, aby „piśmiennictwa zadrgały pożądaniem chwilowo utraconych z oczu ideałów“, stąd można powiedzieć pewnym modernistom, że zaczęli być zupełnie staroświeckimi. „A czy nasze społeczeństwo jest potężnem, bogatem, kwitnącem, szczęśliwem?“ Nie! Dzięki jedynie „sile moralnej“ nie zdruzgotało go koło fortuny. Jednem ze źródeł tej siły jest pieśń, więc „kto ma innym grać pobudkę do życia, musi w samym sobie posiadać życie, nie zgniliznę“. Niech piszący wierszem czy prozą „cel swego istnienia, jego największy trud i zaszczyt mieści w skierowanem ku innym i ku samemu sobie, coraz pełniejszem i doskonalszem haśle: *Excelsior*“...

Orzeszkowa miało prawo artykuł ten napisać, bo właśnie należy do tych, na nieszczęście nielicznych, co nietylko chodzą „w płaszczu utkanym z blasku“, ale „pragną dobra“ i jemu swój talent oddają na usługi. Zapewne, że ludzie różnych dróg ku dobru szukają i nie zawsze właściwie wybierają — to też i w działalności twórczej znakomitej powieściopisarki można, zwłaszcza w początkach, znaleźć i drogi błędne, ale doświadczenie życia coraz więcej kierowało ją ku drogom właściwym, a „pragnienia“ jej, nawet na błędnych drogach, były zawsze czyste. Wspominaliśmy już niegdyś o tem pisząc w naszym *Przeglądzie* o jej „Melancholikach“ — i wtedy również oddaliśmy hołd dążnościom obywatelskim jej pióra, które tak wybitnie stwierdza artykuł przez nas streszczony.

RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Jan Iwański. *Poezye.* Warszawa 1897. Stron 148.

Piękność formy w poezyi lirycznej łączy się zazwyczaj ściśle z wirtuozostwem uczuć. Dlatego słysząc, że ten lub ów poeta ma dobrą formę, mamy wyobrażenie, iż jeżeli wyraża smutek, to tak rzewny, jeżeli radość, to tak wielką, jeżeli obawę, to tak drżącą, a dumę tak wyniosłą, że i my się rozrzewnimy, zadrżymy z obawy, że uczujemy się tak wielkimi, jak sam poeta.

P. Iwański ma formę wykończoną, język poprawny, a przecież jego poezya nie daje nam sposobności odczucia tego, co jego piersią porusza, nie wzrusza nas, wyobraźni nie zapala. Słowa tej poezyi płyną z pewną męską siłą, jednak, ile razy mają oddać namiętniejszy wybuch, to zawsze czuć tam jakiś fałszywy rozdźwięk między całością a niemi. Myśl zawsze trzeźwa i prawie zawsze słuszna i rozumna, ale nigdy nie obudzi silnego przekonania. Obraz, porównanie, przenośnia nigdy wyobraźni nie olśni. Przejdźmy poszczególne części zbiorku poezyi.

„Z wiejskiego ustronia“ to szereg piosnek, których tło stanowi wiejska przyroda. Bardzo często się zdarza przy czytaniu poezyj lirycznych lub opisowych, że natura służąca im za tło wydaje się czytelnikowi piękną, a poeta niezgrabnym i nie umiejącym jej wyzyskać. Tu przeciwnie — zdaje się, że obrazy, na które autor patrzał, były, jeżeli nie nudne, to przynajmniej obojętne. Mamy ustawicznie przed sobą świerki i sosny, parę razy dęby i raz, o ile sobie przypominamy, osinę, pola, łąki i to już wszystko. Szczegółu nie podpatrzył autor żadnego. Poeta posługuje się samymi ogólnikami. O „czterech porach roku“ nie dowiadujemy się nic ponad to, co wszyscy wiemy, że w zimie biało, na wiosnę zielono, a w lecie żniwa i t. d.

Druga część: „Erotyki“ naszem zdaniem lepsza od pierwszej, choć i tu uderzającego nic nie znajdziemy. Poeta kocha tak, jak każdy uczciwy młodzieniec, zdrowy moralnie i fizycznie i mający serce w lewej stronie piersi. Ideał swój stawia wysoko, czci go bardzo, ale rzadko usłyszymy wyraz silniejszego zapału. Co prawda miłość szczęśliwa niekiedy tylko tworzy wielką poezyę, a zdaje się, że poeta nie miał powodu skarżyć się zbytecznie na brak szczęścia.

„Ze zgrzytów“ to zbiór utworów pisanych w chwilach smutku, niekiedy zdaje się bardzo prawdziwego, ale także w chwilach złego tylko humoru, co oczywiście łatwo przebaczyć, bo to każdemu z nas się zdarza.

W „wierszach różnych“ przeważa pierwiastek refleksyjny. Są to uwagi poety nad światem, nad życiem ludzkiem wewnętrznem i zewnętrznem. Ten rodzaj poezyi najlepiej widocznie odpowiada talentowi poety. Nie dlatego, żeby myśl jakaś zabłysła szczególnym blaskiem, — nie, owszem myśli nowych chyba bardzo nie wielebyśmy znaleźli, ale jeżeli nie są one genialnemi, to za to odznaczają się zdrowiem i trzeźwością. Kiedy poeta wyrzuca społeczeństwu „brak woli“, ma zupełną słuszność i bardzo trafnie wskazuje drogę do poprawy. W fantazyi „Na falach“ nie staje wcale po stronie zwątpiałych, ale nie rzuca też na nich przekleństwa, owszem lituje się raczej nad nimi. Utwór ten świadczy, że interesują go sprawy ogólniejszej natury, nietylko osobiste. Przytem, o ile w wierszach „z wiejskiego ustronia“ panował nieład myśli, to w tych ostatnich utworach łączą się one w jakiś i rozumny i miły porządek.

Mimo wszystkiego, co się ujemnego o „Poezyach“ powiedziało, wyróżniają się korzystnie utwory p. Iwańskiego wśród innych, należących do najmłodszej generacyi poetów, mianowicie staranną formą. Mało,— po przeczytaniu kilku utworów, zwłaszcza z Erotyków, czuje się, iż ma się do czynienia z człowiekiem moralnie zdrowym, fizycznie niezdenerwowanym. Poeta często jest zawisły od innych n. p. od Asnyka („Żal

mi,") niekiedy, zwłaszcza w porównaniach, od Mickiewicza, ale też nie ma w nim żadnej rażącej pretensyonalności. Poezya liryczna jest z natury rzeczy podmiotowa, a przecież p. Iwański nie zajmuje nas tak swoją osobą jak to czyni wielu innych, nie mogących się poszczycić nawet jego talentem. Skarży się i on na niezrozumienie, na jakąś pustkę w życiu i zmęczenie, wygląda to jednak tak, jak gdyby może i naprawdę miał słuszność, i dlatego się poskarżył, ale czując, że mu to nic nie pomoże, więcej do tego tematu nie powraca.

W końcu zapytajmy się, czem się dadzą wytłomaczyć wszystkie wady i zalety „Poezyj". Odpowiedź nietrudna. Brak wyobraźni nie pozwala autorowi rozwinąć skrzydeł i dlatego lot jego zawsze blizki ziemi. Dlatego „Erotyki" i piosnki „Z wiejskiego ustronia" słabsze są od „Wierszy różnych" gdzie przemaga refleksya, dlatego nie znajdziemy nigdzie wyrazu, któryby wstrząsnął uczuciem do głębi, dlatego często spotykamy się z wyrażeniem prozaicznem zamiast poetycznego, dlatego nareszcie utwory refleksyjne powinny stać się dla poety ulubionem polem twórczości.

E. Lewek.

Stopka Andrzej. *Sabała.* Portret. Życiorys. Bajki. Powiastki. Piosnki. Melodye. Kraków. L. Zwoliński 1897.

Z pomiędzy starych przewodników tatrzańskich niezawodnie najpopularniejszym był Sabała, recte Krzeptowski. Ale gdyby był nawet takim, nie zasługiwałby na osobną monografię; to też wymieniona książeczka nie jest nią, ale jest etnograficznym przyczynkiem do poznania natury i ducha ludu podhalskiego. Sabała był typem górala tatrzańskiego w całem życiu; nowsze czasy i prądy nie miały nań wpływu, a ta zachowawczość góralska niemal się w nim skrystalizowała. W jego opowiadaniu o „polowackach" i wyprawach zbójeckich, w jego wierzeniach, powieściach i pieśniach odbija się cały świat podhalski i to nie dzisiejszy, ale miniony, którego już ledwo jakiś pląta się jeszcze po świecie świadek. Świat to pełen uroku i naturalnej poezyi, na pół pogański i zaledwo cywilizacyą dotknięty, świat pełen motywów do epopei lub opery. A ile przytem humoru lub satyry trafnej w przystosowaniu, ile nieporównanego wdzięku w oryginalnym stylu i języku, przez który dzieje się, że w czytaniu niemal się słyszy opowiadającego.

Za prawdziwą zasługę p. Stopce poczytać należy, że taki znikający typ pochwycił i zachował, nie tylko nie zmieniając w niczem jego charakteru, ale prostymi środkami umiejąc przykuć uwagę czytelnika i zainteresować. Jedna tylko skaza psuje ogólne wrażenie, to nie dosyć ścisłe oznaczanie brzmień gwary podhalskiej, wskutek czego nieuniknione powstają sprzeczności Jeżeli to jednak razi językoznawcę, nie odstręczy innych czytelników od poznania niepospolicie interesującej treści.

Książeczka wydana bardzo wytwornie, w dodatku zawiera melodye Sabałowe.

Roman Zawiliński.

Ks. Stanisław Biegański. *Konarsciana.*

Pod powyższym tytułem ukazał się wydany w Mikołowie zeszyt pierwszy zbioru dokumentów odnoszących się do życia i działalności ks. Stanisława Konarskiego.

Autor, który w roku zeszłym podał do publicznej wiadomości tytuły prac Konarskiego — o których wspominałem w nrze 10 *Przeglądu Literackiego* — tym razem po przejrzeniu archiwum pijarskiego w Podolińcu oraz zbiorów archiwalnych w bibliotekach: Jagiellońskiej, Czartoryskich i Suskiej, podał wiązankę dokumentów spisanych po łacinie, a odnoszących się do przyjęcia Konarskiego do nowicyatu w Podolińcach na Spiżu, dokąd udał się z Kolegium Piotrkowskiego i akta obejmujące jego działalność zakonną. W archiwum krakowskich Pijarów znajdują się ślady pobytu Konarskiego w tutejszem Kolegium i piastowanych przez niego godności zakonnych, oraz listy, które przesyłał na ręce rektora z Warszawy już jako asystent prowincyała. Biblioteka Branickich w Suchej posiada księgę stanowiącą niegdyś część archiwum krakowskiego XX. Pijarów, w której znajdują się trzy podpisy Konarskiego. Podpisy te położone są pod naradami, jakie toczyły się co do browaru pijarskiego na „Biskupiem"; dziś stoi na tem miejscu gmach Towarzystwa Ubezpieczeń, a jeszcze za rektorstwa ks. Adama Jakubowskiego, a więc po roku 1840 ciągnął się tam ogród i browar pijarski. Dokument powyższy nosi datę 27 grudnia 1736 roku.

Następne narady z 10 stycznia i 29 marca 1737 roku toczyły się co do sumy 2.000 złp. zapisanej przez Stadnickich na budowę drugiej połowy Kolegium od strony ulicy Floryańskiej, gdzie obecnie znajduje się Muzeum Czartoryskich. Pod tymi protokółami spotykamy podpisy ks. Stanisława Konarskiego, bawiącego podówczas w Krakowie. W Bibliotece Jagiellońskiej znalazł ks. Biegański obedyencyę przenoszącą Konarskiego z Radomia do Warszawy i listy ks. Cypryana Machowskiego pisane do Konarskiego, oraz to co najciekawsze, wiersz Piotra Małachowskiego, starosty oświęcimskiego, napisany na książkę Konarskiego p. t. O skutecznym rad sposobie [1]). Wiersz bardzo udatny o tendencyi politycznej; co najdziwniejsze, że w czasie ogólnego skażenia języka polskiego napisany dobrą polszczyzną, bez makaronizmów i napuszystych frazesów.

Wydawca tych pamiątek, sam Pijar krakowskiego Kolegium, skrzętny badacz życia wielkiego reformatora

[1]) Dla układających rodowód Konarskiego donoszę, że w pismach z XVIII w. znalazłem postać Firleja Konarskiego, wojskiego oświęcimskiego, zdaje się posła na Sejm w r. 1732.

nauki w Polsce, ogłasza akta odnoszące się do osoby Konarskiego w nadziei, że posiadający w swych zbiorach materyały podobne zechcą mu dopomódz nadesłaniem ich do skompletowania „Konarscyanów“ i przyspieszą tym sposobem opracowanie życiorysu.

Ks. Biegański zapowiada wydanie listów Konarskiego. *Przewodnik bibliograficzny* może mieć słuszny żal do wydawcy, że broszury swojej nie opatrzył datą wydania.

Mieczysław Offmański.

UWAGI i NOTATY.

„P. Ferdynand Hösick zabrał się obecnie do Chopina. Skończywszy fantazyować na anegdotach z życia „Julka“, zabrał się do Fryderyczka. I znowu jako forpoczty do grubego tomu nowej fantazyi monograficznej, posypią się na cierpliwe łamy tygodników i miesięczników literackich artykuły, szkice, urywki, wyrywki, kawałki, okresy z życia miesięczne, roczne, opisy pokoi, podobizny listów, wyciągi z gazet, menu obiadów, odpisy afiszów, spisy garderoby i t. p. Czyż nie tak? Oczywista. Z korespondencyj Chopina z Grzymałą, z J. Fontaną, z Gutmanem, z Frauchonmem, z artykułów gazet: Glasgow Courier, Manchester Courier, Manchester Guardian, Edinburg-Courant, z afiszów koncertowych, z kart hotelowych, rachunków restauracyjnych pisze p. H. biografię. Dobrze, ale komu są potrzebne szczegóły takie, jak poważne omawianie kwestyi, gdzie mieszkał Chopin w Glasgowie, czy w hotelu przy ulicy Andrzeja, czy u dra Lisińskiego, czy może u p. Murraya; chyba u p. Murraya, można przypuszczać, że tam, gdzieżby indziej, jak nie tam, można być pewnym, że tam, najniezawodniej tam, otóż tam, tak, ergo u p. Murraya. To jest proces myślowy p. Hösicka i tak udowadnia on autentyczność i „prawdziwość“ swoich hypotez chronologiczno-biograficznych. Naprzykład taki ustęp: „W końcu wyjechał Chopin do Francyi, a kiedy się pożegnał ze wszystkimi, nikt nie chciał wierzyć, żeby go się już na zawsze wyrzec miano. Tak z a p e w n i a ł Liszt, który n i e b y ł p r z y t e m p o ż e g n a n i u o b e c n y, k t o w i e j e d n a k, c z y t e g o n i e m ó w i ł n a p o d s t a w i e o p o w i a d a ń p a n n y S t i r l i n g, l u b p a n i E r s k i n e, k t ó r e z p e w n o ś c i ą b y ł y ś w i a d k a m i t e g o, m o ż e z B r o a d w o o d e m i m a j o r e m S u l c z e w s k i m“. I wyciągnął pan Hösick niepotrzebnie z życia Słowackiego a teraz Chopina, szczegóły, szczególiki, szczegółeczki, rozpowiada o szlafrokach i pantoflach naszych wielkich, i pracuje, pracuje, szpera, szuka, znajduje, spisuje, dopisuje, łączy, kombinuje, dokłada własnej fantazyi i nieprzestrzeżony, nie upomniany, staje się podobnym niemieckiemu profesorowi, maniakowi, który nad literą X. przesiedział całe życie, aż... oślepł i ogłupiał“. *Głos.*

We Lwowie zawiązał się komitet dla wzniesienia pomnika Kornelowi Ujejskiemu. Właściwie pomniczka a nie pomnika, bo uchwalono zebrać na ten cel 6 do 10 tysięcy złr. Z oszczędnością tą nie idzie w parze ogromna hojność co do liczby... komitetowych, komitet bowiem składa się z 60 członków, czyli na 100 złr. jeden komitetowy. Uwzględnione w nim zostały wszystkie stronnictwa, wyznania i obie płci. Należą do komitetu tak panny jak i mężatki, a z jednej rodziny są aż trzy osoby. Czyby nie lepiej z mniejszym komitetem większą zebrać sumę, zwłaszcza że Ujejskiemu należy się coś więcej, niż postawienie jego biustu na skwerze naprzeciw kasyna, którego może nie był nawet członkiem. Takie pomniczki stawiają się wielkościom miejscowym: burmistrzom, zasłużonym radcom miejskim, różnym dyrektorom i prezesom, a nie poecie, którego pieśni są w ustach całego narodu. To też słusznie podniesiono w prasie lwowskiej protest przeciw zaściankowej uchwale komitetu, będącej zresztą w ścisłej harmonii z innemi objawami lwowskiej zaściankowości. Tak np. na odsłonięcie pomnika Fredry nie zaproszono nikogo z poza Lwowa; nie zrobiono nawet wyjątku dla towarzystw literackich ani pisarzy dramatycznych. Hasło: „Lwów sobie“ święciło tryumf; gdyby nie kilka telegramów z Warszawy, Poznania i Krakowa, sądzićby można, że imię Fredry znane było jedynie w obrębie lwowskich rogatek.

„Życie“, dwutygodnik, wydawany przez L. Szczepańskiego, ma jeden błąd zasadniczy: 1) za wiele chce objąć przedmiotów i kierunków, stąd spotykamy w nim rzeczy niezgodne ze sobą, które zapewne się dziwią: skąd się razem w jednem piśmie znalazły. Pismo „literackie, artystyczne, naukowe i społeczne“, ma tyle materyału do wyzyskania, że mogłoby dać pokój sportowi, polityce, korespondencyom z zakątków galicyjskich i t. d. Z drugiej strony przyznać trzeba redakcyi ruchliwość i staranie się o dobre artykuły. Współpracowników jest dosyć; oprócz firm wyrobionych, stanęły do apelu przeważnie nowe siły. Poezya w „Życiu“ kwitnie, lez woń z niej bywa rozmaita. Pomijając głośniejsze firmy, spotkaliśmy w tym dziale parę ładnych rzeczy pp. Szczepańskiego (na zgon Ujejskiego), Wierzbickiego, (Modlitwa) i t. p. natomiast całkiem nas nie zaciekawiło na co „czeka“ p. Komornicka. Zwracamy uwagę na bardzo dobre studyum p. Antoniego Potockiego o Sienkiewiczu. Interesującym jest artykuł C. Jellenty: Dwie epopee kupieckie“. Bardzo dobrą jest myśl zaznajamiania nas z literaturą czeską w ten sposób, jak to czyni p. Szukiewicz. Natomiast za „medyumizm“ z Eusapją“ Ochorowicza wdzięczni „Życiu“

nie jesteśmy; mieliśmy go już po uszy. Nowele Sewera, Zapolskiej, dobrze wypełniają dział nowel; zapoznanie się z Przybyszewskim jest dla polskich czytelników interesujące. Krytyka czasem dobra, ale częściej za pobieżna. Wolelibyśmy jedną kronikę tygodniową, poświęconą sprawom wyliczonym w nagłówku pisma, aniżeli „echa“ rozrzucone i niezawsze utrzymywane w tonie odpowiednim. Zdanie swoje wypowiadamy szczerze, jak i szczerze życzymy pismu powodzenia.

Na posiedzeniu krakowskiej Rady miejskiej z dnia 18 października, wybrano na wniosek r. m. Bartoszewicza komitet, mający się zająć obmyśleniem i przygotowaniem obchodu przypadającej w roku przyszłym setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Komitetowi temu polecono, również na wniosek pana B., dopilnować, aby w roku przyszłym odsłonięty został pomnik Mickiewicza w Krakowie. Wnioskodawca zauważył, że według relacyj dziennikarskich, nowa figura Mickiewicza, wykonana przez p. Rygiera, ma być „w każdym razie lepsza“ od pierwszej, a tego rodzaju pochwała budzi obawę nowej a przykrej niespodzianki, bo figura Mickiewicza musiałaby być bardzo lepsza, ogromnie lepsza, olbrzymio lepsza, aby była... dobra. Z Warszawy wyjechała do Włoch cała komisya, która wraz z paru rzeźbiarzami ma przyjąć model p. Godebskiego i dopiero, jeżeli znajdzie go dobrym, figura będzie oddaną do odlania, — tymczasem, co do figury pomnika krakowskiego, oświadczył p. marszałek Badeni, że będzie można ją ocenić dopiero po odlaniu jej i ustawieniu w Krakowie. A cóż się stanie, jeżeli ta figura, której nawet modelu, oprócz pp. Badeniego i K. Górskiego, nikt nie oglądał, bo to „zawcześnie“, okaże się równie brzydką, jak ta, która pokutuje w oszalowaniu na rynku krakowskim? Otóż wybrany komitet ma obmyśleć środki zapobiegawcze przed nową edycyą skandalu.

Czesi obchodzili w dniu 18 listopada 50-tą rocznicę znakomitej swej poetki, Eliszki Krasnohorskiej. W dniu tym otrzymała poetka wiele telegramów z polskich sfer literackich i dziennikarskich. Szło o uczczenie nietylko pieśniarki pobratymczego narodu, ale i świetnej tłomaczki „Pana Tadeusza“. Z Krakowa wysłane zostały między innemi telegramy od „Związku literackiego“ i Redakcyi naszego *Przeglądu*.

Bibliografia czasopism polskich

za miesiąc październik 1897.

I. Beletrystyka.

Aleksota (Janina S.). Pod berłem Jagiellonów. Goniec Wielkop., nr. 226 i dalsze.
Austen A. Mara, fantazya (z rysunkami autora). Tyg. Illustr., nr. 44.
Belmont L. Pieśń o wietrze. Wąwóz. Analiza. Prawda, nr. 41.
Ceysinger H. Ofiara, nowela. Tygodnik Mód i Pow., nr. 43.
Choiński T. J. Rycerze z Blaniku. Rola, nr. 40 i dalsze.
Chołoniewski A. Wieczór zaduszny. Życie, nr. 6.
Dąbrowski J. Sonata cierpienia. Ateneum, październik.
Dąbski St. Nie żądaj pieśni. Przedświt, nr. 15.
Dobrzycka Z. Wspomnienia mojej matki o Mickiewiczu. Niwa, 44. (Przedruk z Dziennika Poznańs.).
Dzierżanowski W. W dzień zaduszny. Tyg. Illustr., nr. 44.
Gawalewicz M. Synowie Laokoona. Ruch katolicki, nr. 1 i dalsze.
Glaubicz. Nowa broń, nowela. Biesiada lit., nr. 44.
Gliński K. Na cmentarzu. Kur. Niedz., nr. 44.
Klemensiewicz J. Atlas. Kraj, nr. 38.
Komornicka M. Akt pokory i Nastrój, wiersze. Życie, nr. 4.
Konar A. Jesień, powieść. Kur. Warsz., nr. 287 i dalsze.
Konopnicka M. Pan Balcer w Brazylii. Biblioteka warszawska, październik
Dalszy ciąg poematu, którego druk rozpoczęła przed czterema laty Biblioteka warszawska.
Kuczyński J. I ja śpiewałem... Przegląd Tyg., nr. 42.
Lange A. Mallarmé: Herodiada (przekład). Życie, nr. 5.
Laskowski K. Zaduszki. Kuryer Niedz., nr. 44.
Lieder W. Marsz październikowy. Kur. Warsz., nr. 280.
Leitgeber W. Oddalonej, wiersz. Praca (poznańska), nr. 102.
— Żyj, wiersz. Tamże, nr. 105.
— Ptaszyna. Tamże, nr. 105.
Łada Jan (X. Gnatowski). O cześć, nowela. Ruch katolicki, nr. 16 i dalsze.
Łoś W. Po staropolsku. Kraj, nr. 42.
Marya. Ciocia Antosia, nowela. Biesiada lit., nr. 41.
Mazur St. Pan Dyrektor (szkic). Rola, nr. 44.
Miciński P. Albatros, wiersz. Życie, nr. 6.
Mierzejewski L. Evoe vita. Życie, nr. 5.
M. P. Koniec świata, fantazya. Praca (poznańska), nr. 102.
M. P. Dwie siostry, powieść. Praca, nr. 104 i dalsze.
Orzeszkowa E. Panna Róża. Kuryer Codz., październik.
Pieńkowski St. Sonety. Głos, nr. 40.
— Modlitwa do intuicyi. Życie, nr. 6.
Pieśń dla kobiety, poezya. Tyg. Illustr., nr. 41.
Przybyszewski St. Nad morzem. Życie, nr. 5. (z portretem Przybyszewskiego i jego żony).
Rossowski St. Moja córka, nowela. Słowo Polskie, nr. 251 i dalsze.
R. B. W gotyku. Wieczorem, wiersze. Ster, nr. 21.
Selim. Nokturn Jesienny. Kur. Warsz., nr. 287.
Sewer. Romans Wikty, nowela. Życie, nr. 6 i dalsze.
Sterling Wł. Grab. Klon. Pragnienie, poezye. Prawda, nr. 40.
Świderska A. Shelleya: Epipsychidion (przekład). Ateneum, paźdz.
Szpytko J. Dla niej, nowela. Monitor, nr. 40.
Dekadent, nowela. Monitor, nr. 43.
Szukiewicz M. Z baśni piastunek i cudownych wierzeń. Życie 4.
Tetmajer K. Z orlej wyżyny. Życie, nr. 6. Głos, nr. 44.
— Pod Herculaneum. Życie, nr. 4 i Tyg. Illustr., nr. 42.
Wierzbicki St. Modlitwa. Życie, nr. 5.
Wyrzykowski St. Opuszczony cmentarz. Życie, nr. 5.
X. Anielka, nowela. Ruch kat., nr. 13 i dalsze.
Zacharjasiewicz J. Królewskie Krzesło. Wędrowiec, nr. 40 i dalsze.
Zagórski Wł. Wróble, wiersz. Kur. Warsz., nr. 294.
Zapolska G. Szara godzina, szkic. Życie, nr. 4 i 5.

II. Historya literatury, rozprawy literackie, życiorysy literatów i uczonych i przyczynki biograficzne.

Bartoszewicz K. O pomniku, który jest, a którego niema. Życie, nr. 2. (Przedruk w Dzienniku Polskim, Niwie, Reformie, Kuryerze Lwowskim itd.).
Biernacki B. Warszawa w komedyach Aleksandra Fredry. Niwa 44.

Błeszyński J. Stan. Rzętkowski. Kur. Niedz., nr. 42.
— Ujejski jako dramaturg. Kur. Niedz., nr. 41.
Bukowiński Wł. Kornel Ujejski. Gazeta Polska, nr. 237 i 241.
C. K. Uroczystość odsłonięcia pomnika Fredry we Lwowie (z rycinami). Tyg. Illustr., nr. 44
Ceysinger H. Kornel Ujejski. Tygodnik Mód i Pow., nr. 40.
— Adam Asnyk, studyum literackie. Tyg. Mód i Pow., nr. 41 i dalsze.
Chełmońska M. Marya Ilnicka. Kur. Niedz., nr. 40.
Chlebowski Br. Artyzm Kochanowskiego, jego czynniki i znamiona. Ateneum, październik.
Choiński T. J. Kornel Ujejski. Wędrowiec, nr. 40.
Czeczott Witold ks. Mowa żałobna po Kornelu Ujejskim, wypowiedziana w kościele św. Stanisława w Petersburgu. Niwa 44.
Dobrzycki St. O wynikach badań nad językiem polskim. Przegląd Powszechny, październik i dalsze.
Gawalewicz M. Stan. Rzętkowski. Tyg. Illustr., nr. 42.
Grób Jana Czeczotta (objaśnienie do dwóch rycin). Tyg. Illustr. 44.
K. Kornel Ujejski. Prawda, nr. 40.
Homo. Listy lwowskie. Przegląd Tyg., nr. 40. (Charakterystyka dziennikarstwa lwowskiego).
Jabłonowski Wł. Z krytyki bieżącej. (René Doumic). Ateneum, październik.
Kornel Ujejski. Praca (poznańska, nr. 101—104.
Korotyński L. S. Kolebka i grób Syrokomli (z dwoma portretami i trzema widokami). Tyg. Illustr., nr. 41.
Kozłowski W. M. Biblioteki i czytelnie w Stanach Zjednoczonych. Bibl. Warsz., październik.
Krakowskie pióra. I. Grupa Michałów: M. Bałucki, M. Chyliński M. Konopiński. Monitor, nr. 43.
Literaci i dziennikarze lwowscy: Stanisław Wojnarowski, L. G. Dziubiński, T. Zadurowicz, J. Bornstein, J. Nikorowicz, J. Chołodecki, A. Bieńkowski, Z. Fryling, O. Awdykowski, W. Szczurat, K. Kucharski. Monitor, nr. 39—43
M. S. Z teki zasłużonych T. Maleszewskiego. Biesiada lit., nr. 44.
O chwilach ostatnich Syrokomli i wiersz poety do Maleszewskiego (z rysunkami, a między innemi z kopią obrazu Maleszewskiego: Syrokomla na łożu śmierci).
— Kornel Ujejski. Biesiada lit., nr. 40.
Méyet L. Na „Rosie“. Tyg. Illustr., nr. 44.
O pogrzebie i grobowcu Euzebiusza Słowackiego.
Orłowski St. Kornel Ujejski. Tyg. Illustr., nr. 40.
Orzeszkowa E Excelsior. Tyg. Illustr., nr. 40 i 41.
O pisarzach obywatelach i modernistach. Streszczenie tego artykułu dajemy w „Przeglądzie Przeglądów“.
Pawelski J. X. Ostatni z natchnionych (Ujejski). Przegląd powsz., październik.
Parczewska M. Adolf Czerny. Przegl. Tyg., nr. 41.
Pług A. Marya Ilnicka. Bibl. Warsz., październik.
Pomnik dla Syrokomli. Biesiada lit., nr. 44.
Potocki A. Henryk Sienkiewicz, sylwetka jubileuszowa. Życie, nr. 2 i dalsze
Rudzki A. X. Miejsce wiecznego spoczynku Jana z Czarnolasu. Gazeta Radomska, wrzesień, październik.
Rzętkowski Stanisław — nekrolog jego w Przegl. Tyg. w „Echach“.
Wróblewski K. Kornel Ujejski. Głos, nr. 45.
Wolska M. Ze wspomnień o K. Ujejskim. Tyg. Illustr., nr. 40.
W 41 nrze tegoż pisma jest portret Ujejskiego i cztery widoki miejscowości związanych z jego pamięcią.
Zalewski K. Fejleton teatralny. Kur. Warsz., nr. 278.
Fejleton poświęcony jest Aleksandrowi Fredrze.
Załęski St. X. Jakób Wujek z Wągrowca. Ruch kat., nr. 24.
27 lipca br. upłynęło 300 lat od śmierci słynnego autora „Postylli“ i tłumacza „Vulgaty“. Z tego powodu artykuł X. Załęskiego przypomina życie i zasługi „tej kolumny Kościoła Bożego“.

III. Rozprawy treści naukowej, społecznej itp.

Askenazy S. Cesarz Mikołaj I. w Warszawie r. 1850. Biblioteka Warszawska, październik.
Chmielowski P. Politechnika w Warszawie przed rokiem 1830. Prawda, nr. 44 i 45.
Czermak W. Na dworze Władysława IV-go. Biblioteka Warszawska, październik.
Czwarty ten rozdział studyum Czermaka obejmuje: „Życie powszednie“.
Dębicki Wł. X. Pesymista i mędrzec. Tyg. Illustr., nr. 43.
Domański W. Teorya produkcyi bogactw. Ateneum, październik.
Gl. Fr. Kilka słów o Puszczy Białowiezkiej. Kraj, nr. 38.
Gozdawa M. Lubart i Lubartowicze, notatka genealogiczna. Gaz Warsz., nr. 290.
— Korybut i Korybutowicze, filiacya genealogiczna. Gazeta Warszawska, nr. 262.
— Terytoryum i losy Księstwa Mścisławskiego. Gazeta Warszawska, nr. 273 i 274.
Gnatowski J. X. Z północy, wrażenia i szkice. Ruch katolicki nr. 1 i dalsze.
Z wycieczki na Śląsk pruski.
J. P. M. Średniowieczne procesa przeciw zwierzętom. Przegląd praw. i adm., październik.
Jotejko Józefa dr. med. Zmęczenie. Ateneum, październik.
Kallenbach J. Kongresy naukowe katolików a tegoroczny kongres fryburgski. Przegl. Powsz, październik.
Kenig J. Kreta. Bibl. Warsz., październik.
Krzywicki L. Czynniki rozwoju. Ateneum, październik.
O książce Benjamina Kidda „Social Evolution“.
Kuczalska H. Z Krakowa do Sztokholmu. Kuryer Niedz., nr. 40 i dalsze.
Matuszewski J. Estetyka jako czynnik wychowawczo społeczny. Gazeta Polska, nr. 232.
Ochorowicz J. Kwestya medyumizmu. Życie, nr. 4 i dalsze.
Ochendowski. O włościach rentowych. Przegląd Polski, paźdz.
Popowski St. Pogadanki o sztuce. Bibl. Warsz, październik.
Sas J. X. Wyprawa Zamojskiego na Mołdawię. Przegląd Powszechny, październik.
Strzelbicki-Daniłowicz. Witold Pruszkowski. Kur. Niedz., nr. 41.
Autor twierdzi, że za jeden tryptyk („Zaczarowane skrzypce“) wchodzi P. do plejady najwyższych duchów, jacy w sztuce naszej jaśnieli, a w historyi naszego malarstwa pozostanie sam jeden niedościgniony, jako największy poeta ludu.
Szeliga M. Prąd feministyczny. Życie, nr. 3 i 4.
Szyc A. Pieniądze w rękach dzieci. Przegl. Pedag., nr. 19.
Tarnowski St. Cesarz Mikołaj II. w Warszawie. Przegląd Polski, październik.
— Napoleon II. Przegląd polski, październik.
Trepka M. E. Londyn robotniczy. Ateneum, październik.
Trznadel X.. Encyklika „Rerum novarum“. Przegl. Powsz., paźdz.
Waliszewski K. Stosunki z Watykanem. Kraj, nr. 39 i 40.
Sprawozdanie z dwóch pierwszych tomów dzieł O. Pierlinga: „La Russie et le Saint-Siège“.
Winiarski L. Głód i miłość. Przegl Tyg., nr. 41.
Załęski St. X. Kollegium OO. Jezuitów w Poznaniu 1572—1608. Przegląd Powszechny, październik.
Ż. Idea w sztuce. Prawda, nr. 40 i 41.

IV. Recenzye i sprawozdania.

Bączkowska. Co będzie z naszego chłopca i Kędy droga. (T. J. Choiński w Kur. Warsz., nr. 271).
Dzieduszycki M. Mamuty. (Przegl. Tyg., nr. 40 w Echach).
Gawalewicz M. Szubrawcy. (J. Kotarbiński w Kur. Warsz, nr. 286).
Gruszecki A. Krety. (K. w Gaz, Warsz., nr. 268).

Hahn W. Szymon Szymonowicz jako filolog. (L. M. Dziama w Przegl. Powsz., październik).
J. K. Podlasiak. Janów Biskupi czyli Podlaski. (M. Gozdawa w Gaz. Warsz., nr. 261).
Jabłonowski Al. Ukraina. (A. R. w Bibl. Warsz., październik).
Jankowska Z. Pieśni słowa. (St. Popowski w Bibl. Warsz., paźdz.).
Jankowski Cz. Powiat Oszmiański. (P. w Kraju, nr. 42).
Jasieński A. M. Powieściopisarze angielscy. (D. w Tyg. Illustr., nr. 40. Wł. Jabłonowski w Głosie, nr. 40. T. w Przeglądzie Powszechnym, październik).
Jenike L. Młodość Goethego. (J. Matuszewski w Bibl. Warsz., paźdz.).
Kallenbach J. Adam Mickiewicz. (St. Tarnowski w Przeglądzie Polskim, październik.
Karbowiak A. Szkoły parafialne w Polsce. (M. Gozdawa w Gaz. w Gaz. Warsz., nr. 264).
Kluczycki St. Mrówki. (J. Nuckowski w Przegl. Powsz., paźdz. i K D. S. w Ateneum, paźdz.).
Kondratowicz S. Fałsze życia. Kl. w Kur. Niedz., nr. 41).
Krzyżanowski A. W więzach. (St. Kozłowski w Bibl. Warsz., paźd.).
Neumanowa. Życie nad Nilem. (X. Margoński w Roli, nr. 40).
Plenkiewicz R. Jan Kochanowski. (F. H. w Ateneum, paźdz.).
Pomian W. Sonata Wiosenna. (St. Kozłowski w Bibliotece Warszawskiej, paźdz.).
Rawer K. Dzieje ojczyste. (K. Krotoski w Przegl. Powsz., paźdz.)
Rembowski A. Nasze poglądy polityczne. (J. Grodzicki, Kraj 41).
Reymont Wł. Fermenty. (Cz. J. w Tyg. Illustr., nr. 42 i St. Popowski w Gaz. Polskiej, nr. 246).
— Spotkanie. (St. Wyrzykowski w Życiu, nr. 4).
Ruszkowski R. Wesele Fonsia. (Dz. Monitor, nr. 41).
Schnür-Pepłowski. Pogadanka o nowych książkach St. Pepłowskiego. (F. Koneczny w Przegl. Powsz., pazdziernik).
Sewer. Matka. (Tyg. Mód i Pow., nr. 42).
Sieroszewski W. W matni. (Kl. w Kur. Niedz., nr. 40 i k. w Gaz. Warsz., nr. 269).
Studnicki Wł. Spółczesna Syberya. (Cz. J. w Tyg. Illustr., nr. 44 i w Przegl. Tyg., nr. 41).
Zagórski Wł. Mój pierwszy dzik. (Przedświt, nr. 15).
Zakrzewski W. Adolf Pawiński. (S. P. w Kraju, nr. 40).
Zapolska G. Wodzirej. (A. Nów. w Życiu, nr. 4)
— Małka Schwarzenkopf. (Dzienniki lwowskie z 8-go paźdz. L. Szczepański i K. Skrzyński w Życiu, nr. 5. Dz. w Monitorze, nr. 40).
Żuławski J. Intermezzo. (Wł. Bukowiński w Tyg. Illustr., nr. 40).

Wiadomości literackie.

— *Sewer* napisał nową sztukę ludową.

— *Kazimierz Tetmajer* zamierza napisać popularny życiorys Mickiewicza.

— P. *Władysław Smoleński* otrzymał od Kasy im. Mianowskiego jako nagrodę za dzieło: „Ostatni rok Sejmu wielkiego" procent od zapisu Zenona Pileckiego 765 rb.

— *Władysław Bełza* obchodził 30-tą rocznicę zawodu literackiego i otrzymał od członków współkolegów w zakładzie Ossolińskich złoty pierścień.

— Na konkurs dramatyczny „Kuryera Warszawskiego" nadesłano 105 utworów. Komisyę oceniającą składają: Teodor Jeske Choiński, Władysław Bogusławski, Felicyan Faleński, Jan Gadomski, Aleksander Głowacki (Bolesław Prus), Kazimierz Kaszewski, Stanisław Krzemiński, Aleksander Ładnowski, Ignacy Matuszewski, Franciszek Nowodworski, Jan Rutkowski, Antoni Sygietyński i Bronisław Zawadzki.

— Na konkursie powieściowym „Kuryera Codziennego" otrzymała nagrodę 1.000 rubli p. *Emma Jeleńska* z Wilna, za powieść społeczno-obyczajową p. t. „Panienka". Do konkursu stawało 66 powieści. Emma Jeleńska jest to nazwisko panieńskie pani Dmochowskiej, współpracowniczki Wisły, gdzie w r. 1890 drukowała studyum p. t. „Wieś Komarowicze".

— W tych dniach wyjdzie z druku zbiór wszystkich nowel i mniejszych powieści Bol. Prusa. Wydanie to jubileuszowe w 4 tomach, kosztować będzie 1 rs. 35 kop , w oprawie 2 rub.

— *Kazimierz Tetmajer* wydał odezwę do ludu, aby zajął się sprowadzeniem do kraju własnym kosztem zwłok Juliusza Słowackiego.

— W Łodzi, jak już donosiliśmy, wychodzić będzie pod redakcyą W. Czajewskiego pismo codzienne „Rozwój". Z ogłoszonej w dziennikach koncesyi na to pismo. dowiadujemy się, że ma ono prawo podawać illustracye i że zobowiązało się do pomieszczania raz na tydzień przekładów z autorów rosyjskich na język polski. Dział ogłoszeń ma być polski i rosyjski.

— *E. Grabowiecki*, autor „Harpagonów" i „Towarzyszek życia", napisał jednoaktówkę p. t. „Człowiek honoru", osnutą na tle stosunków galicyjskich.

— Adwokat *Stanisław Kijeński*, objął redakcyę warszawskiego „Kuryera Niedzielnego".

— P. *Perzyński* stara się o założenie pisma w Częstochowie, pt. „Głos z Jasnej Góry".

— „Nitka jedwabiu", jedna z powieści odznaczonych na konkursie „Kuryera Codziennego", wyszła z pod pióra tak wcześnie zmarłej Zbigniewy Zmorskiej.

— *Stefan Żeromski*, znany nowelista i publicysta, został pomocnikiem bibliotekarza w Bibliotece ordynacyi Zamojskich w Warszawie.

— *Lucyan Rydel* kończy dramat, z którego ustępy odczytywał w kole prywatnem. Dramat pisany jest wierszem.

— „Biblioteka dzieł wyborowych", o której wydawnictwie poprzednio donosiliśmy, liczy już 18 tysięcy odbiorców. Dotychczas wyszło jej 6 tomów: powieści poetyczne Słowackiego, nowele Orzeszkowej, „Tułacze" Kraszewskiego i Le Bona: „Psychologia narodów" w tłomaczeniu J. Ochorowicza, nb. w tego rodzaju wydawnictwie „Psychologia" tą potrzebną jest jak dziura w moście). Wobec wielkiego napływu prenumeratorów, okazała się potrzeba ustawienia nowych maszyn do drukowania i broszurowania, administracya zaś „Biblioteki", nie będąc w stanie dostarczyć jej odrazu wszystkim prenumeratorom, zapomocą osobnych ogłoszeń uprasza ich o cierpliwość. Niepotrzebujemy dodawać, że „Biblioteka dzieł wyborowych" nie wychodzi w Galicyi. lecz w Warszawie. Swoją drogą dla Galicyi mniej ona przedstawia interesu, bo np. „Tułacze" stanowią nowość jedynie dla czytelników w Królestwie i Rosyi.

— W jednem z pism warszawskich znajdujemy następujące ogłoszenie: Terminator rzemieślniczy, syn w gruzach pogrzebanego górnika, sierota od 9 roku życia, a jednak już opiekun nieuleczalnie chorej matki i młodszego rodzeństwa swego. młodzieniec nadzwyczajnie pilny i pracowity, przytem mimo elementarnego wykształcenia piszący bardzo piękne wiersze (z których, według orzeczenia literatów, widnieje talent poetyczny), pragnie się wyżej kształcić, lecz mu brak środków nietylko na utrzymanie, ale nawet na książki. Łaskawi filantropi, pragnący podać rękę młodzieńcowi temu, raczą nadsyłać ofiary na ręce p. Adama Pługa (Pietkiewicza) Nowy Świat Nr. 41 w Warszawie". Jednocześnie „Kuryer Warszawski" pomieścił parę utworów młodzieńca, o którym mowa w ogłoszeniu.

— I Kraków będzie miał rodzaj uniwersytetu ludowego, a mianowicie systematyczne popularne wykłady historyi polskiej (F. Koneczny), literatury polskiej (K. Bartoszewicz), geologii (Dyr. K. Petelenz), geografii (B. Gustawicz), higieny (prof. Bujwid) i prawa (prof. J. Rosenblatt). Wykłady rozpoczną się z początkiem grudnia

i trwać będą do kwietnia. Urządzeniem ich zajmuje się Towarzystwo Szkoły ludowej, które otrzymało na ten cel 1.000 złr. od p. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego. Wstępem do wykładów będzie odczyt o ich potrzebie, wygłoszony 21 bm. przez posła Stanisława Szczepanowskiego.

— Ze wspaniałego zapisu zmarłego w Warszawie kupca Edwarda Czabana, znaczne sumy przypadają instytucyom naukowym. Kasa pomocy im. Mianowskiego, dla pracujących na polu naukowem, otrzymała 15 tysięcy rubli, krakowska Akademia Umiejętności 50 tys. rubli, na studya i wydawnictwa dotyczące gwary ludu polskiego i inne cele naukowe. Po 30 tys. rubli otrzymały uniwersytety: warszawski, krakowski i lwowski, na stypendya dla studentów. Dla uczniów gimnazyów warszawskich zapisał Czaban również sumę 30 tys. rubli. Ogólna suma zapisów na cele dobroczynne i naukowe i na kościoły wynosi 570 tysięcy rubli. Czaban urodził się w Warszawie, do majątku przyszedł zagranicą i dopiero na parę lat przed zgonem powrócił do Warszawy. Zapis jego nazywają pisma warszawskie „magnackim", niewiadomo dlaczego, bo magnaci nas do takich zapisów nie przyzwyczaili. Jedyny wyjątek w ostatnich czasach (co w tym razie oznacza lat jakie 60—70) stanowił ks. Aleksander Lubomirski, fundator dwóch wielkich przytułków dla biednych dzieci w Krakowie.

— Towarzystwo historyczne we Lwowie liczy 289 członków. Na odbytem niedawno Walnem zgromadzeniu wybrano prezesem ponownie prof. Tadeusza Wojciechowskiego. Redaktorem Kwartalnika historycznego został Dr. Józef Korzeniowski. Towarzystwo na mocy testamentu Zygmunta Kaczkowskiego, zostało właścicielem jego prac i biblioteki; tę ostatnią jednak zajęli wierzyciele. Z papierów Kaczkowskiego, których przejrzeniem zajmuje się Wł. Łoziński, Towarzystwo ma wydać jego pamiętnik, doprowadzony jednak zaledwie do r. 1843.

— Redakcya „Bluszczu" ma ogłosić składki na wmurowanie w kościele OO. Reformatów w Warszawie tablicy, poświęconej pamięci Maryi Ilnickiej.

— Najstarsza księgarnia warszawska Sennewalda, zmieniła swoją siedzibę, co dało powód Kuryerowi Warszawskiemu (nr. 304) do podania krótkiej jej „biografii". Najdawniejszy jej dokument stanowi inwentarz w r. 1823, kiedy była własnością A. Brzeziny. Przybyły ze Szląska austryackiego Gustaw Sennewald, został w roku 1829 wspólnikiem Brzeziny, a r. 1833 jedynym właścicielem księgarni. W r. 1860 odstąpił ją synowi również Gustawowi, po którym w r. 1896 księgarnia w drodze spadku przeszła na własność jego córki i syna Władysława. Z dawniejszych wydawnictw firmy zanotować należy Jana Albertrandego: „Panowanie Jana Kazimierza, Jana Alberta i Aleksandra Jagiellończyków" (1827). Balińskiego „Pisma historyczne" w 4 tomach (1843) i „Pielgrzymka do Jasnej Góry" (1846). Helcla „Starodawne prawa polskiego pomniki" (1857). Hoffmanowej „Pamiątka po dobrej matce" (dziesięć edycyj), „Kartki z podróży" Kraszewskiego, Wójcickiego „Teatr starożytny w Polsce" i „Zarysy domowe". „Historya, literatura i krytyka" Majorkiewicza, „Domowe wspomnienia" Zmorskiego, Krupskiego „Stenografia polska" (1858), Piramowicza „Kazania" i w. in. Według Sobieszczańskiego pierwszy S. wprowadził napowrót u nas drzeworyty do tekstu wydawnictw ozdobnych.

— Artykuł pióra *W. M. Kozłowskiego* p. n. „Z Ameryki. Biblioteki i czytelnie w Stanach Zjednoczonych", pomieściła „Biblioteka warszawska" w październikowym zeszycie swoim (str. 141—151). Mówiąc o „bezpłatności" czytelń tamtejszych i o „niesłychanem w nich ułatwianiu w korzystaniu z książek", robi Sz. autor między innymi uwagę, że „ułatwiania te w dostarczaniu książek czytelnikom, nietylko nie wpływają ujemnie na rozwój handlu księgarskiego, ale zdaje się, jakoby były dlań bodźcem, co na tej oczywistej i prostej prawdzie polega, której nie chcą, czy nie mogą zrozumieć nasi handlarze książkowi, że czytelnictwo bezpłatne wyrabia czytelników, t. j. kupców na książki".

Najświeższe nowości.

Chmielowski P. Obraz literatury polskiej w streszczeniach i celniejszych wyjątkach. Warszawa, Gebethner i Wolff. 1898. Zeszyt 1—8 cena zeszytu. Przedpłata za całość (3 tomy 20 zeszytów) 8 rs.

— Zygmunt Kaczkowski. Petersburg. K. Grendyszyński, 1898 30 kop.

Gawalewicz. Motyl (Bibl. illustr.) Warszawa, Gebethner i Wolff. 1898 — 1 rs.=1 złr. 30 ct.

Jankowski Czesław. Wybór poezyj. Warszawa, Gebethner i Wolff. 1897 str. 220. 1 rs.=1 złr. 30 ct.

Karbowiak Antoni. Dzieje wychowania i szkół w Polsce w wiekach średnich. Część pierwsza 966—1363. Petersburg, Grendyszyński. 1898 str. 339

Nekrologia.

Stanisław Rzętkowski, ur. 1843, zmarł w Warszawie 8 października. Pisywał naprzód utwory poetyczne pod pseudonimem Floryana. Sporo rozgłosu w swoim czasie przyniósł mu jednoaktowy utwór sceniczny wierszem: „Livia Quintilla". Część krytyki podnosiła Livię bardzo wysoko i obiecywała sobie wiele po młodym autorze. Przewidywania te nie ziściły się; może stanęła im na przeszkodzie praca dziennikarska, której się Rz. oddał dla kawałka chleba. Rzętkowski piórem swem zasilał kilka dzienników. Był przez długi czas sekretarzem „Tygodnika Illustrowanego" i redaktorem „Tygodnika Mód". Fejletony jego p. t. „Listy ze Starego Miasta", drukowane w „Gazecie Warszawskiej", miały w sobie sporo życia i pewną dozę oryginalności. Osobno wydał kilka powieści i nowel, jak „Z pomiędzy ludzi", „Kowalczanka", „Z chwili szału" itd. Oprócz „Livii Quintilli" próbował jeszcze kilka razy sił swoich na polu dramatu, ale były to rzeczy dość słabe. Jako człowiek cieszył się ogólnym szacunkiem. Przed kilku laty uległ ciężkiej chorobie, która go już nie opuściła i powoli podcinała nici żywota.

Antoni Okolski, ur. 1839, zmarł 30 października w Warszawie. Uczony prawnik, profesor Szkoły głównej, a następnie uniwersytetu warszawskiego. Napisał liczny szereg fachowych dzieł i artykułów prawniczych. Prócz tego sporo pisał o szkolnictwie i o wielu kwestyach stojących na porządku dziennym, przez co zajął wybitne stanowisko w naszej naukowej publicystyce. Pomijając dzieła fachowe, przytaczamy tytuły jego prac ogólniejszego znaczenia: „Ustrój państw europejskich i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej", „Reforma gimnazyów w Niemczech", „Rozwój uniwersytetów angielskich w XIX. w.", „Kwestya kobieca w świetle najnowszego prawodawstwa", „O wychowaniu fizycznem narodu", „Walka z pauperyzmem w Anglii", „O znaczeniu miast i instytucyj miejskich", „Uwagi nad prawem o przymusowem wykształceniu", „Rys historyczny opieki nad ubogimi w Polsce" itd. Największą ilość swoich rozpraw drukował w „Bibliotece Warszawskiej". Był współpracownikiem „Encyklopedyi Rolniczej" i „Wielkiej Encyklopedyi illustrowanej".

Feliks Pietkiewicz, brat starszy Antoniego (Adama Pługa), zmarł w Kijowie 24 października. W roku 1848 wydał w Kijowie tomik swoich poezyj.

Władysław Smulski, redaktor „Gazety katolickiej", wychodzącej w Chicago, zmarł tamże w 61 roku życia.

Aforyzmy, myśli i zdania.

Mnie się zdaje, że wrócą czasy takie, że trzeba będzie być świętym, żeby być poetą, że trzeba będzie natchnienia i świadomości z góry o rzeczach, których rozum powiedzieć nie umie, żeby obudzić w ludziach uszanowanie dla sztuki, która nadto długo była aktorką, nierządnicą, lub polityczną gazetą.

A. Mickiewicz w liście do H. Kajsiewicza.

Rozum ogołocony z imaginacyi i dowcipu i nie ogrzany uczuciem serca, jest suchy, ostry; rozumowania jego trafne są, prawdziwe, ale wlokące się po wielkim i prostym gościńcu i tylko surowemu rozumowi dostępne. Czynią zadość przepisom loiki, ale nie przemawiają do serca, nie wzruszają duszy, nie obudzają imaginacyi i długością, wymaganiem wielkiego natężenia samego tylko rozumu, często ckliwość wzniecają i prędko mordują umysł.

Michał Wiszniewski.

W poezyi strona zewnętrzna nie jest wszystkiem i nigdy niem być nie może. Rozmaici ekwilibryści rymu i kuglarze rytmu silą się dziś na rymy trudniejsze i wyszukańsze, na rytmy oryginalniejsze i sztuczniejsze, niż te, które napotykamy u Asnyka. Dotąd nie przewyższyli go, ale gdyby się to nawet stało, nie osięgną palmy pierwszeństwa, dopóki w parze z świetnością wersyfikacyi nie będzie u nich iść smak estetyczny, poezya uczucia i głębia myśli. Tylko harmonia formy i treści zapewniła zmarłemu niedawno poecie wzniosłe stanowisko w literaturze.

Leo Belmont.

Znikomość.

Jakób sławny wierszopis: w swym geniuszu płodzi,
Wielkie dzieło o ludzkich rzeczy znikomości.
I samo pismo jego jasno to dowodzi,
Bo tylko co powstało, już ginie w nicości.

Kretowicz.

Kuryer przejęty.

Do potomności Jan w darze
Wysłał swą odę, lecz ją wśród drogi
Przejęli wczoraj piekarze
I zabrali pod pierogi.

Ant. Górecki.

Treść nr. 21 „Przeglądu literackiego“: Kornel Ujejski, sylwetka literacka, przez Antoniego Mazanowskiego. M. Zdziechowski o Byronie i barjonizmie przez Kazimierza Bartoszewicza (c. d.) Przegląd Przeglądów: a) Iris Mickiewicza przez prof. T Wierzbowskiego. b) Excelsior przez E. Orzeszkową. Recenzje i sprawozdania: J. Iwański Poezje“ przez E. Lewka; A. Stopki: „Sabała“ przez R. Zawilińskiego; X. Biegańskiego „Konarsciana“ przez M. Oflmańskiego. Uwagi i notaty: a) F. Hösick o Chopinie; b) „Życie“ c) pomnik Ujejskiego' d) Komitet krakowski dla obchodu setnej rocznicy urodzin Mickiewicza; e) Jubileusz Krasnohorskiej. — Bibliografia czasop. polskich za wrzesień. Wiadomości literackie. Najświeższe nowości. Nekrologia. Z epigramatów i aforyzmów literackich.

Redaktor główny i odpowiedz.: **Kazimierz Bartoszewicz.**
Wydawca: **Ludwik Glatman.**

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.